

MĘDRCY ZE WSCHODU PRZYBYWAJĄ NA GODY W KANIE

1. Przemiana tematyki pogańskiej

Liturgia chrześcijańska jest w swej istocie sposobem, w jaki Kościół celebrytuje w czasie danym mu na niskości misterium Chrystusa, swojego Oblubieńca i Zbawcy, przychodzącego, aby wprowadzić go w intymność swego życia i swojej chwały. Stąd wynika szczególne dla niej znaczenie kalendarza, oczywiście nie z troski o rozkład czasu zgodnie z gwiezdą czy matematyczną chronologią, lecz o rytm spotkania, wielbienia, przebywania w bliskości serc ze Zmartwychwstałym Panem. Od początku rytm ten był, jak wiadomo, tygodniowym rytmem niedzieli, *dominica dies*, dnia, który Pan uczynił, dnia Jego Zmartwychwstania. Od początku celebracja niedzielnej Eucharystii jest czymś stałym i najbardziej fundamentalnym, jest najbardziej strukturyzującym przejawem życia Kościoła. Zanim stała się „praktyką”, czy posłusznym wypełnianiem „kościelnego przykazania” (by stać się w końcu „tradycją”, czymś fakultatywnym dla współczesnego sumienia, które przemieściło liturgiczny wymiar istnienia w stronę coraz bardziej indywidualistycznej interioryzacji oderwanej od wszelkiego zakorzenienia w czasie i w przestrzeni), niedzielna Eucharystia była przyjmowana i uznawana za największą łaskę, jaką Zmartwychwstały Pan czynił swojemu ludowi. Chrystus w Chwale dawał zgromadzonym swoje Ciało i swoją Krew, i ustanawiał ich swoim Ciałem. Mocą Paschy wzbudzał oczekiwanie swojego Chwalebego Przyjścia, ukazywał się w słowie głoszonym przez biskupów, karmił swoim Ciałem członki swojego Ciała. Tak Kościół obchodził zawsze samą tylko Paschę Chrystusa w rytmie corocznym i cotygodniowym: był „paschalny” w swojej doczesności i historii, przez lata, z tygodnia na tydzień, to znaczy z niedzieli na niedzielę. Chcąc posłużyć się muzycznym przykładem: Pascha Chrystusa jest dominantą chrześcijańskiej liturgii, która była paschalna od początku i taką pozostanie aż do końca czasów, kiedy to wszystkie rzeczy będą zespolone w Chrystusie.

Stwierdziwszy to, należy przyznać, że „chronologie” i „kalendarze” bywają często miejscem spotkań i koincydencji w historii ludów i kultur. Tak było i w przypadku świąt, które stały się później świętami Bożego Narodzenia czy Epifanii. Z początku oba te święta związane były z rzymskim kultem *Sol invictus*, Niezwycięzonego Słońca, obchodzonym w chwili zimowego przesilenia, aby zaznaczyć wznowienie cyklu kalendarzowego. Gdy słońce osiągało swój najniższy punkt na niebie, a dni były najkrótsze, wypadało obchodzić odwrócenie cyklu i uznać moc boskiej gwiazdy, która zdolna jest ponownie się narodzić i sprawić, że wraz z nią świat ponownie rodzi się do nowego roku. Przed swoim nawróceniem cesarz Konstantyn przejawiał bardzo wyraźnie przywiązanie do tego kultu i nawet na monetach kazał się przedstawiać z głową uwieńczoną słonecznymi promieniami. Kult *Sol invictus* sprawowano w Rzymie na wzgórzu watykańskim w bliskości nowej bazyliki, którą kazał zbudować właśnie sam Konstantyn.

Wiadomo zresztą – i prawdopodobnie nie jest to bynajmniej przypadkiem – że jedna z pierwszych mozaik odnalezionych na watykańskim cmentarzu, w mauzoleum Juliuszów, przedstawia Chrystusa pod postacią *Sol invictus*, jako woźnicę słonecznej kwadrygi¹. Wszystko to pozwala zrozumieć, dlaczego Święto Bożego Narodzenia, *dies natalis* Chrystusa, wymienione jest w *Chronografie* z roku 354, tym „luksusowym almanachu” podającym zasadnicze daty rocznic męczenników rzymskich, który ustalono prawdopodobnie już około roku 336 i który zaczyna się wzmianką: „VIII. dnia styczniowych kalend (25 grudnia), Chrystus narodził się w Betlejem w Judei”. Aby rocznica ta stała się tradycją i fundamentem cyklu świąt Kościoła rzymskiego, jej obchody musiano od dawna uznawać i przyjąć, co sięga lat około 320-tych. Nietrudno sobie wyobrazić, że obecność dwóch kultów sprawowanych na tym samym miejscu: kultu chrześcijańskiego i pogańskiego kultu *Sol invictus*, musiała pociągać za sobą u chrześcijan pragnienie wykluczenia kultu pogańskiego poprzez wchłonięcie go przez własny kult i nadanie mu nowego znaczenia, oczywiście z poparciem cesarza, który musiał widzieć w tym swoją korzyść.

To włączenie święta początkowo pogańskiego w liturgiczny kalendarz chrześcijański przez przemianę i uwznioślenie głębokiego sensu doświadczenia kultu naturalnego może się nam wydawać dzisiaj nieco

¹ Reprodukcję tego bardzo pięknego zabytku znaleźć można m. in. w książce: Guy Bédouelle, *L'histoire de l'Église, Images et défis*, Rodez 2004, s. 21.

zbyt ugodowe i pozbawione troski o zachowanie czystości paschalnego wymiaru liturgii. Zapominamy jednak przy tym, o jaką stawkę chodziło w tym dążeniu. Minęły czasy prześladowań, kult cesarski był martwy, wkład Kościoła w rzymską społeczność nie opierał się już tylko na wyznawaniu wiary w obliczu totalitarnej koncepcji religii państwowej i nie był już wyłącznie skoncentrowany na radykalnych postawach zerwania ze światem czy jego odrzucenia. Można już było myśleć o wprowadzeniu bardziej łagodnego podejścia do stosunków między starym dnem religii naturalnych a kultem chrześcijańskim. Bez konieczności popadania w synkretyzm czy pojednawcze adaptacje kulturowe, jak mu to zarzucano, Kościół mógł podjąć tematy pogańskiej religijności i przemieniać ich znaczenie.

Późniejsza ewolucja liturgii pokaże, że postawa taka była często korzystna i wywoływała bardzo znaczące przemiany w życiu chrześcijańskich wspólnot: wprowadzenie paschalnego ognia, symboliki popiołów, pewien nowy odczyt tajemnicy Krzyża i Męki w świetle rytuałów triumfu armii rzymskich (*labarum*, hymn *Vexilla regis*) wywodzą się z tej właśnie troski o podejmowanie elementów religii naturalnych czy otaczającego pogaństwa, aby nadać im pełnię znaczeń, jakiej one same w sobie nie posiadały, a co szczęśliwie ukazywało i wzmacniało włączenie ich w całość liturgii chrześcijańskiej: na tym właśnie polega głęboki i piękny sposób wdrażania *praeparatio evangelica*...

Na drugim krańcu śródziemnomorskiego rzymskiego świata, w mieście Aleksandrii, kolejnej kolebce kultury antycznej, zauważamy analogiczne zjawisko liturgiczne: już od niepamiętnych czasów obchodzono tam święto zimowego przesilenia, wybraną datą był jednak 6 stycznia. Również i tu chodziło o kult słoneczny, wpisany w zamierchłą przeszłość i różne orientalne tradycje religijne, zwłaszcza egipską. Klemens Aleksandryjski wspomina, że aleksandryjscy gnostycy, uczniowie Bazylidesa, już w latach 120-140 świętowali Chrzest Jezusa i spędzali noc na czytaniu pism: „uważają – pisze Klemens – że w XV roku panowania Tyberiusza, 15 lub 11 miesiąca *Tubi* miał miejsce Chrzest Jezusa” Dacie tej odpowiada 10 lub 6 stycznia. Według gnostyków, „wcielenie” Zbawiciela miało miejsce podczas Chrztu, a nie podczas narodzin Jezusa. Chrześcijańskie wspólnoty Egiptu nie ociążały się jednak z przyswojeniem sobie tej daty wraz z typową dla niej symboliką odnowy rytmu słonecznego, aby świętować Narodziny i Objawienie się Zbawiciela światu. Święto to odniosło tak wielki sukces, że wzmiankę o nim znajdujemy w roku 361 w... Galii: *die quam*

*celebrantes mense januarii christiani Epiphania dictitant*². Jest to równoznaczne z mówieniem, że czysto chrześcijańska tradycja tego święta musiała być zakorzeniona na Wschodzie, a zwłaszcza w Egipcie³, wiele pokoleń wcześniej.

Natale oznaczało rocznicę narodzin i stanowiło powszechnie w tamtych czasach przyjęty zwyczaj określania dnia narodzin męczenników dla nieba. Posiadało jednak również znaczenie odziedziczone po rytuale imperialnym: *natale* mogło oznaczać też rocznicę objęcia przez cesarza władzy lub rocznicę jego apoteozy. Stąd wieloznaczność zastosowań tego określenia do Narodzin Chrystusa: *natale* bardziej przypominało objęcie władzy nad całym stworzeniem dzięki Jego Wcieleniu i uroczystemu wejściu w świat. Stąd bliskość znaczeń z greckim terminem *Epiphaneia*, który w cesarskim rytuale miał bardzo określony sens: słowo to oznaczało zwłaszcza ukazanie się cesarza, kiedy uroczyste wkraczał do miasta, a w terminach łacińskich jego odpowiednikami były: *manifestatio*, *apparitio* lub bardziej jeszcze *adventus* (przybycie), z którego wywodzi się słowo Adwent, używane dla oznaczania okresu liturgicznego poprzedzającego Boże Narodzenie. Zbieżność dwóch znaczeń *Natale/Epiphaneia* z cesarskiego rytuału rzymskiego nie jest więc przypadkowa: chodzi o wyraźne odtąd potwierdzenie, że Wcielenie jest prawdziwym ukazaniem się Pana w sercu Jego miasta, którym jest nierozdzielnie Kościół i Świat stworzony.

Wyobraźmy sobie, jaki oddźwięk w sercu współczesnych mogły mieć takie teksty biblijne, jak prorocтво Izajasza, które stanie się śpiewem na wejście we Mszy św. z Dnia Bożego Narodzenia: „Puer natus est nobis et Filius datus est nobis; cuius imperium est super humerum ejus et vocabitur nomen ejus: magni consilii angelus”. Należy to rozumieć *prout littera sonat*: Dziecię nam się narodziło (*natus/natalis*)

² „W dniu miesiąca stycznia, kiedy to chrześcijanie obchodzą święto zwane przez nich Epifanią” Cytat z historyka Ammianusa Marcellinusa, *Rerum Gestarum XXI*, 2, 5. Fragment ten nawiązuje do wydarzeń z życia Juliana Apostaty, mających miejsce w 361 roku w Galii.

³ Nie należy się dziwić, że zwyczaj Kościoła aleksandryjskiego przyjęto w Galii. Poza tym, że przekaz podstawowych danych kulturowych dokonywał się w cesarstwie znacznie szybciej niż myślimy, można odnieść ten przekaz danych liturgicznych do faktu, że Augustyn i jego towarzysze podczas pobytu w Mediolanie musieli już znać żywot św. Antoniego, spisany przez św. Atanazego z Aleksandrii, i że opowiedzieli im go mnisi powracający z Trewiru. Ponieważ Augustyn nie znał greki, życie Antoniego, spisane przez Atanazego, musiało być przetłumaczone (na łacinę) przed nawróceniem Augustyna w roku 386. Ponadto sposób, w jaki Ambroży stara się otrzymywać informacje liturgiczne od św. Bazylego w Kapadocji, wynika z podobnego kontekstu intensywnej wymiany na płaszczyźnie kultury i kultu.

i na Jego barkach spoczywa władza (*imperium*), a Jego imieniem (jego oficjalnym tytułem) będzie: Zwiastun Wielkiej Rady. Jest to więc osobistość niosąca całą odpowiedzialność za imperium, a żyjący cesarz będzie odtąd jedynie namiestnikiem podlegającym Jego radzie i Jego zamysłom względem świata... Rozumiemy też znaczenie czytań zaczerpniętych z *Listu do Tytusa*:

– podczas Mszy św. o północy: „Apparuit gratia Dei Salvatoris nostri Jesu Christi omnibus hominibus... ut... vivamus... expectantes beatam spem et adventum Domini” – „Ukazała się nam łaska naszego Boga i Zbawcy Jezusa Chrystusa, abyśmy żyli w oczekiwaniu błogosławionej nadziei, przyjścia (*adventum*) Pana” (Tt 2,11). Łaciński czasownik *apparuit* stanowi tłumaczenie greckiego *epiphane*.

– podczas Mszy św. z jutrzni: „Apparuit benignitas et humanitas Salvatoris nostri Dei... ut justificati gratia ipsius, heredes simus secundum spem vitae aeterna” – „Objawiła się nam dobroć i człowieczeństwo naszego Boga i Zbawcy abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, byli w nadziei dziedzicami życia wiecznego”

Przeczuwamy, że stawka jest jeszcze większa: nie chodzi tu jedynie o przemianę sensu naturalnej religijności, w sumie dosyć banalnej, kultu słonecznego w tym, co może mieć w sobie najbardziej tradycyjnego, a więc dostatecznie oswojonego, by nie wprowadzać niepokoju. Chodzi, dyskretnie lecz realnie, o zmianę koncepcji społeczeństwa i jego punktu ciężkości, jakim była osoba cesarza. Chodzi więc o uwydatnienie, że prawdziwa *manifestatio/ apparitio/epiphaneia* prawdziwego Boga i Zbawcy przeważa nad cesarskimi rytuałami i radykalnie przeobraża kwestię podstawy porządku i życia w społeczeństwie. Można by mówić o rodzaju liturgicznego przewrotu w klasycznej teorii władzy w świecie rzymskim: jeśli nawet pozornie łatwiej byłoby traktować tę kwestię w symbolicznym rejestrze liturgii, prawdą jest jednak, że postawiono tu kwestię fundamentu władzy i że w konkretne zachowania chrześcijan wprowadza ona nowe postawy i narzuca poszukiwanie oryginalnych, dotychczas nieznanych, rozwiązań. Przyznanie Chrystusowi niemal wyłącznego przywileju Epifanii nie było samo w sobie decyzją bez znaczenia.

2. Złożona kompozycja liturgiczna

Tło takie należało przypomnieć, aby ukazać, że nie chodziło tu tylko o chęć osadzenia w historii liturgicznego cyklu związanego z biografią Jezusa⁴ W rzeczy samej oba tematy: *Natale/Boże Narodze-*

nie i *Epiphaneia*/Epifania, stopniowo zyskiwać będą swoje miejsce od IV wieku w większości Kościołów, przybierając każde właściwy sobie profil. Kościół rzymski zaakcentuje w swojej liturgii Narodzenie Syna Bożego: za Ewangelię wybierze Narodzenie Jezusa w Betlejem i adorację Pasterzy, pozostawiając stopniowo dla Epifanii w dniu 6 stycznia adorację Mędrców ze Wschodu i śmierć Niewiniątek. Nie działo się tak we wszystkich Kościołach: Kościół afrykański zachował Święto Bożego Narodzenia, w którym miał miejsce niemal całościowy odczyt opowieści o dzieciństwie Jezusa, jak o tym świadczy Optat z Milewy⁵

W Liturgii rzymskiej 6 stycznia odziedziczy więc z opowieści św. Mateusza adorację Mędrców ze Wschodu: nie chodzi tu jednak oczywiście o anegdotyczny i egzotyczny odczyt, jaki zbyt często mamy dziś skłonność praktykować: hold Mędrców, z rytuałem prosternacji (*proskynèsis*) i ofiarowaniem darów, nie omieszka również przypomnieć ważnych składników rytuału cesarskiego dworu. I tu znów wyraźnie chodzi o problematykę dotyczącą objawienia się Chrystusa jako Władcy w Jego Wcieleniu. Mówiąc to w sposób nieco bardziej schematyczny: gdyby święto Epifanii zachowało swoje pierwotne znaczenie i wszystkie związane z nim konotacje, tradycja rzymska nie potrzebowałaby ustanawiać Święta Chrystusa Króla...

Na Wschodzie sprawy przybrały bardziej złożony obrót: Boże Narodzenie było w świecie orientalnym wprowadzane stopniowo: około roku 370 – w Kapadocji, w 386 roku – w Antiochii, około roku 430 – w Egipcie i prawie sto lat później – w Jerozolimie. Przyjęcie święta Bożego Narodzenia zobowiązało Kościoły do zmodyfikowania globalnej równowagi w celebrowaniu tych dwóch świąt. Wiadomo, że Kościół jerozolimski był bardzo mało wrażliwy na święto wprowadzone 25 grudnia i prawdopodobnie, jak to czynił wcześniej, długo ogniskował całe obchody Misterium Narodzin na dniu 6 stycznia, włączając w nie Adorację Pasterzy i Mędrców. Znajdujemy odległe echo tej całościowej i jednolitej perspektywy w ikonograficznej struktu-

⁴ Idea ta jest dosyć mocno zakorzeniona i jeszcze dziś dla wielu chrześcijan kwestia liturgii sprowadza się do rodzaju biograficznego dramatu ilustrującego życie Jezusa z Nazaretu. Mamy nadzieję, że na powyższym przykładzie Bożego Narodzenia/Epifanii wykazaliśmy, iż nie o to chodzi, i że rozwój liturgii w chrześcijańskiej starożytności nie tak na szczęście się dokonywał. Chrześcijańska liturgia nie jest chronologicznym przypomnianiem zasadniczych etapów życia Jezusa, lecz posiada własny cel, jakim jest Pascha, to znaczy życie w nieustającym napięciu pomiędzy czasem tego świata a wdarcie się w ten czas królestwa Bożego, które po to wylania się w sercu czasu, aby wyrwać nas ponad czas.

⁵ Katolicki biskup Milewy (Afryka Północna), autor traktatu *Przeciw donatystom*, zob. Optat de Milève, *Traité contre les donatistes*, Livres I-VII, Paris 1995 i 1996 (przyp. tłum.).

rze fresków czy ikon Narodzenia: Maryja wydaje na świat swojego Syna w grocie: u góry zwykle ukazują się Mędrcy, a w dolnych partiach widać zwykle Pasterzy. Tę samą troskę o jedność odnajdujemy w słynnej antyfonie liturgii bizantyjskiej na święto Bożego Narodzenia: „Każde stworzenie, które z Ciebie wyszło, o Panie, niesie Ci swe świadectwo wdzięczności: aniołowie przynoszą swój śpiew; niebiosa – gwiazdę; mędrcy – swoje dary; pasterze – swe zachwycenie; ziemia – grootę; pustynia – żłób” Te świadectwa i wiele innych świadczą o zachowywanej na Wschodzie trosce o nadanie jednolitej interpretacji tych Świąt.

Inne Kościoły reagowały jednak na inne sposoby: widzieliśmy, jak w Egipcie dzień 6 stycznia musiano bardzo wcześnie zogniskować na Chrzcie Chrystusa; z tego powodu święto Epifanii nabierało nowego i – być może – bardziej dramatycznego wymiaru. Ten, który na brzegach Jordanu objawiał się jako Pan, czynił to solidaryzując się z grzesznym człowieczeństwem: na inny sposób niósł na swych barkach losy ludzkości, bo stanął przed Janem i dał się rozpoznać jako „Baranek Boży, który niesie grzech świata” Ponieważ w sercu liturgicznej celebracji była wyraźnie ta sama troska o objawienie się, ukazanie, wejście Chrystusa w swoje stworzenie, nie wahano się stopniowo kojarzyć obu tych tematów: Adoracji Mędrców i Chrztu.

Powiązanie, które naszym współczesnym umysłem wydawać się może nieco sztuczne, stało się dla pojmowania tego Misterium na Wschodzie czymś naprawdę strukturyzującym: liturgia 6 stycznia jest zogniskowana na Chrzcie Chrystusa, z rytem błogosławieństwa wód, z przypomnieniem walki stoczonej przez Pana, który w głębi wód Jordanu miażdży Smoka (aluzja do Psalmu 78), z wyborem psalmów i czytań, przypominających obecność Pana nad wodami (Psalm 28: „głos Pana nad wodami”; Psalm 113: „ujrzało morze i uciekło, Jordan bieg swój odwrócił”), i kojarzy temat chrztu z tematem światła, jak o tym świadczy następująca bizantyjska antyfona: „Dziś obecność Pana zamieniła wody Jordanu w lekarstwo. Dziś raj otwiera się przed ludzkością, a Słońce sprawiedliwości rozbłyska nad nami. Dziś wyzwoleni jesteśmy z ciemności i oświeceni światłem boskiego poznania” Bardzo piękną syntezę tego chrzcielnego rozumienia Epifanii odnajdujemy w homilii Grzegorza z Nazjanzu:

„[14] ...na cześć Narodzenia, jak przystało, świętowaliśmy... Z gwiazdą przybiegliśmy, i z mędrkami pokłon oddaliśmy, i z pasterzami zostaliśmy światłością otoczeni, i z aniołami uwielbialiśmy... Teraz zaś następuje inna działalność Chrystusa i inne misterium... Chrystus zostaje oświecony, zostaliśmy oświe-

ceni razem z Nim; Chrystus zostaje w wodzie zanurzony, zejdzmy razem z Nim, abyśmy razem też zostali wywyższeni. [16] Ale Jezus wychodzi też z wody, gdyż podnosi ze sobą świat... [20] (Celem zaś całego tego misterium jest), abyście się stali jako świeczniki na świecie, jako żywotna siła dla innych ludzi, iżbyście jako doskonale światła, stojące przy wielkim świetle, zostali wtajemniczeni również i w tamtejsze przodownictwo oświecenia, oświeceni czyściej i jasniej przez Trójcę Świętą”⁶.

Tekst ten i cała homilia jasno wypukła więc „epifaniczny” aspekt Chrztu Jezusa w Jordanie: tłem jest wyraźnie temat Chrystusa jako Światła Narodzin, świętowanego na Zachodzie jako *Sol invictus*, co tutaj skojarzono z tradycyjnym już wymiarem chrztu jako *iluminacji*: tak więc święto Chrztu Jezusa, jako ośrodek święta Epifanii, nabiera nowego, bardziej teologalnego wymiaru, wymiaru życia chrześcijańskiego, jako światła przychodzącego od Chrystusa i oświecającego nasze życie. Stanowi to cenne i ubogacające dopełnienie wymiaru *adventus* Pana, najbardziej zaznaczonego w świecie łacińskim.

Temat chrztu jako oświecenia człowieka przez Chrystusa w Jego Epifanii rozbrzmiewać będzie szerokim echem w wyborze tekstów i rytów Kościołów wschodnich. Sygnalizowaliśmy już ryt błogosławieństwa wód, mający nadal centralne znaczenie w liturgii bizantyjskiej (z Psalmami 26 i 28), z odpowiednimi czytaniem (Iz 55 i 12; 1 Kor 10 z fragmentem o przejściu przez obłok i przez morze, itd.). Odnajdujemy jednak to samo ujęcie tematów utożsamiających wodę chrztu ze światłem w rytach syryjskich, zarówno wschodnich, jak i zachodnich, w rycie koptyjskim i w mniejszej mierze w rycie armeńskim⁷ Takie podejście do Epifanii pod kątem Chrztu Chrystusa występuje zresztą w liturgii mediolańskiej, kapuańskiej⁸ i w znacznej części liturgicznej tradycji galijskiej.

⁶ Grzegorz z Nazjanzu, *Homilia 39: Na Święto Światel*, w: tenże, *Mowy wybrane*, Warszawa 1967, s. 431-435.

⁷ Celem szczegółowej analizy tekstów święta 6 stycznia jako celebracji Chrztu Chrystusa, przeczytać można bardzo udokumentowany artykuł: J. Lemarie, *Le Baptême du Seigneur dans le Jourdain*, La Maison-Dieu 59 (1959), 85-104. Zob. też tom z kolekcji *Lex orandi: La Manifestation du Seigneur*, Paris 1957.

⁸ Wbrew naszym częstym wyobrażeniom nawet na Zachodzie, liturgia nie była nigdy wyłącznie „rzymska”, w znaczeniu: „ustalona przez Kościół rzymski” Istnieje wiele lokalnych tradycji liturgicznych, jak ryt mediolański czy ryt kapueński, i regionalnych, jak tradycje wizygockie (mowa o liturgii mozarabskiej) czy galijskie (przed epoką Karola Wielkiego).

Pozostaje trzecia, mniej z początku obecna tematyka Epifanii, lecz na koniec narzuci się ona, jeśli wierzyć tekstowi bardzo pięknej antyfony z liturgii rzymskiej:

„Dziś Kościół jednoczy się ze swoim niebiańskim Oblubieńcem, bo w Jordanie Chrystus obmył go z grzechów; Mędracy spieszą z darami na Gody Królewskie, a współbiesiadnicy radują się widząc wodę przemienioną w wino, Alleluja!”

To „wtargnięcie” ewangelicznej opowieści o godach w Kanie (J 2, 1-11) wydaje się pochodzić z Kościoła syryjskiego. Jej wprowadzenie w Rzymie i ostatecznie na Zachodzie można wyjaśnić tym, że w VII i VIII wieku wielu papieży miało syryjskie korzenie. W każdym razie w tradycji syryjskiej troska o zaznaczenie związku pomiędzy Chrztem Chrystusa – Światła z jednej strony a tematyką zaślubin z drugiej wydaje się być bardzo ważna: ryty zaślubin uwypuklają kąpiel narzeczonej i jest zrozumiałe, że oświecenie-chrzest kojarzyły się niemal odruchowo z dalszym ciągiem obrzędu, tj. celebracją zaślubin Chrystusa Oblubieńca z Kościołem Oblubienicą. Tekst z liturgii syryjskiej wyraźnie daje to odczuć:

„Chwała tobie, duchowy Oblubieńcze, który przygotowałeś wszelką radość dla swojej Oblubienicy, gdy poślubiłeś ją spośród śmiertelnych i obchodziłeś na jej cześć cudowne święto zaślubin w rzece Jordan, kiedy w swojej miłości podniosłeś ją spośród tłumów Judy, aby ochrzcić ją przez Jana, Twojego sługę.

Kościół, strojna Oblubienico, Małżonko Króla i Córo światłości, uwielbiaj i wyśpiewuj niebiańskiego Oblubieńca, który w swoim miłosierdziu przez Chrzest wodą oczyścił cię i uświecił”⁹

Trudno jest wyraźniej zaznaczyć związek pomiędzy trzema wymiarami święta Objawienia Pańskiego: Chrzest jest początkiem celebracji zaślubin Chrystusa z ludzkością, dokonujących się w Jordanie. Kościół jest zresztą Oblubienicą Króla i Córą światłości, co podkreśla tematyka zawarta w całym cyklu Bożego Narodzenia-Epifanii. Właśnie dlatego, że Chrystus oczyścił ludzkość, nappełnił ją jasnością i może przez to wprowadzić ją w oblubieńczą bliskość. Jeśli dodać do tego fakt, że cud w Kanie jest przemianą wody w wino, to znaczy przejściem od starości świata do nowości Przymierza w Chrystusie, widać wszystkie wątki, jakie mogły się wyłonić dzięki zestawieniu symbolicznych tekstów i tematów.

⁹ Cyt. za: J. Lemarie, *La Manifestation du Seigneur*, s. 366-367.

Po ukazaniu się Chrystusa Słońca, który przez narodziny w ciele potwierdza swoje Władanie (*imperium*) nad całym stworzeniem, po kapadockim i bizantyjskim odczycie kojarzącym chrzest z oświeceniem, w trosce o ukazanie mocy Boskiego Światła odnawiającego człowieka w tym, co ma w sobie najbardziej intymnego, jest to, że tak powiem, eklezjologiczne dopełnienie tego objawienia się Zbawcy, zaproponowane nam przez tradycję syryjską, ujmującą chrzest-oświecenie jako spotkanie stanowiące zaślubiny grzesznej ludzkości, korzystającej z miłosierdzia Bożego, z Chrystusem, który się ku niej zbliża, aby dać jej upajającą pełnię zbawienia przez wodę zamienioną w wino. Tekst z liturgii syryjskiej jeszcze lepiej podkreśla tę syntezę:

„W rzece Jordan Kościół został poślubiony boskiemu Oblubieńcowi. Odcisnął On na nim czcigodne imię swej boskości: Trzech Boskich Osób. I oto w każdym miejscu, otoczony mnóstwem swoich dzieci, obchodzi on chwalebny dzień Chrztu swego Oblubieńca, śpiewając duchowe Alleluja. I oczekuje, by się w nim dopełniło to, co obiecał mu dokonać: by powrócił i wprowadził go tam, gdzie rozbłysła przeogromna chwałą Jego aniołów. O Chryste, który dałeś Twemu Kościołowi zadatek życia, dopełnij w nim to, co obiecałeś, zmiłuj się nad nim!”¹⁰

3. Eklezjologiczne otwarcie

Ten skrótowy opis genezy liturgii Epifanii pozwala nam wyciągnąć kilka wniosków natury eklezjologicznej, dosyć przydatnych dla naszych czasów. Pierwszy i najważniejszy opiera się na fakcie, że wdrożenie tej liturgicznej trylogii Epifanii nie dokonało się jednorazowo, ani nawet na jednym miejscu: każda z wielkich tradycji liturgicznych wniosła swój kamień w tę konstrukcję. Punkt wyjścia umiejscawia się prawdopodobnie w Rzymie, lecz bardzo szybko ta nieco zbyt hołdownicza perspektywa konstantyńskiej atmosfery Miasta skorzystała szczęśliwie w początkach IV wieku z teologalnego i sakramentalnego wkładu, jaki wniosła tradycja grecka ze swoją wiodącą postacią Grzegorza z Nazjanzu, przy wsparciu tradycji aleksandryjskiej, wychodzącej od istniejącego już tematu Chrztu/Epifanii. Na koniec Kościół z Antiochii wprowadzi temat zaślubin przez ewangeliczną opowieść o godach w Kanie i zręcznie ją rozwinie splatając wszystkie

¹⁰ Cyt. za: J. Lemarie, dz. cyt., s. 369.

trzy tematy zgodnie z bardzo mu właściwą tradycją liryczną i hymniczną.

W naszych czasach zbyt łatwo jeszcze wyobrażamy sobie życie liturgiczne wielkich chrześcijańskich wspólnot Starożytności jako monolityczne i dosyć wzajemnie nieprzepuszczalne bloki. Samo ustanowienie tryptyku Epifanii świadczy tu niepodważalnie o czymś odwrotnym: nigdy nie doszłoby do syntezy rzymskiego *Sol invictus* z godami w Kanie bez tematycznego i symbolicznego pośrednictwa Chrztu Chrystusa... Obecnie należy przyjąć, że tradycje liturgiczne nie przyjmowały wobec siebie sztywnych i zewnętrznych stanowisk, jak gdyby nie mogło istnieć między nimi wzajemne zapładnianie. Można zresztą łatwo zauważyć, że i dzisiaj najbardziej twórcze więzi liturgiczne zważają na tę „wzajemną komunie” liturgicznych tradycji.

Drugi wniosek jest innej natury: skoro rzeczywiście ustaliła się tak delikatna i ubogająca równowaga, to za żadną cenę nie należało jej zmieniać. Dlatego można jedynie ubolewać nad sposobem, w jaki w tym szczególnym punkcie, wdrażając reformę liturgiczną *Mszалу* i *Lekcjonarza* po Soborze Watykańskim II, roztrwoniono prawdziwy skarb z chęci zlikwidowania tej liturgicznej struktury, która przedłuża i pozostawia celebracji Epifanii należną jej przestrzeń. Z jednej strony jest pewne, że od pierwszej niedzieli Adwentu do święta Objawienia Pańskiego stoimy w obliczu cyklu spójnego, w którym bardzo dobrze uszanowano jego wymiar przygotowawczy (Niedziele Adwentu zyskały nawet spójność i progresję w podłębianiu oczekiwania, co zagubiono w *Lekcjonarzu* św. Piusa V). Z drugiej jednak strony, obok przedłużonej radości z tego święta, stoimy w obliczu swoistego okaleczenia radości tego święta: czas Bożego Narodzenia ma być możliwie najkrótszy i bierze się nawet pod uwagę to, by do cyklu codziennego lekcjonarza w pewnych wypadkach powracać już przed Epifanią, jak gdyby należało natychmiast wracać do codzienności! Co do czasu Epifanii, to po prostu i zwyczajnie zaniknął, chociaż z powodzeniem mógłby trwać nawet do 2 lutego, co jest tradycyjną datą zamknięcia cyklu świąt Bożego Narodzenia. Ten „maltuzjanizm” zdaje się zbyt surowy dla ludzi współczesnych, którzy odczuwają zapewne potrzebę przywrócenia im „radości i śpiewania”, o jakich mówi Psalm... Jest jednak coś jeszcze bardziej smutnego: to „uporządkowanie” rytmu liturgicznego i troska o to, by dać księżom tematy kazań, powracające nie częściej, jak co trzy lata (cykl A/B/C aktualnego *Lekcjonarza*) sprawia, że Ewangelię o godach w Kanie czytamy teraz już tylko co trzy lata.

Szkoda, że nie uwydatniono specyficznego wkładu Kościołów syryjskich w celebrację Objawienia Pańskiego przez zaślubiny Chrystusa z Kościołem. Każdy wie przecież, że wspólnoty te, będące spadkobierczyniami wielkich i pięknych tradycji liturgicznych, żyją obecnie w straszliwej ludzkiej nędzy i w warunkach Kościoła prześladowanego. Czy nie może i nie powinno nawet stać się to zachętą do przywrócenia Niedzieli godów w Kanie z całą świetnością, na jaką niewątpliwie zasługuje? Okaże się w ten sposób braciom tradycji syryjskiej, że ich szczególny wkład w liturgię pierwszego tysiąclecia nigdy nie zostanie utracony.

tłum. **Maria Żerańska**